

Józef Borzyszkowski

"Moje powroty do przeszłości", cz. 1,
Andrzej Czarnik, Słupsk 2005 :
[recenzja]

Acta Cassubiana 7, 337-340

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

**Andrzej Czarnik, *Moje powroty do przeszłości*
cz. I: *Dzieciństwo i młodość*,**

Słupsk 2005, ss. 270

Zmarły w 2005 roku historyk i działacz społeczny, profesor zwyczajny Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, badacz dziejów Niemiec i stosunków politycznych na Pomorzu Zachodnim w latach 1918–1945, swój pokaźny dorobek naukowy tuż przed śmiercią zamknął wspomnieniową książką zatytułowaną *Moje powroty do przeszłości*. Pisanie wspomnień, publikowanie pamiętników przez ludzi nauki jest dość częstym zjawiskiem. Jednakże stosunkowo rzadko robią to historycy, korzystający chętnie w swoich badaniach, zwłaszcza w odniesieniu do dziejów najnowszych z tego rodzaju źródeł.

Tymczasem ich relacje, wspomnienia i refleksje z burzliwego i skomplikowanego XX wieku, zwłaszcza dziś, w okresie rewizji dotychczasowej historiografii i obrazu przeszłości, biorąc pod uwagę świadomość historyczną i doświadczenie naukowe, mogą stanowić szczególnie ważne świadectwo, bezcenne źródło dla nas i naszych następców. Tego rodzaju dokumenty – świadectwa ułatwić mogą młodym historykom, gorącym nowicjuszom, zwłaszcza tym zafascynowanym może aż nadto zbiorami IPN-u, wcześniejsze dojrzewanie i pełniejsze zrozumienie różnorodnych źródeł, opanowanie warsztatu historyka. Wielu bowiem współczesnych historyków najstarszego pokolenia było w przeszłości mniej lub więcej świadomie uwikłanych w rzeczywistość PRL-u, a jednakże w swoich badaniach starało się unikać ulegania naciskom politycznym, prezentować obraz przeszłości zgodnie z tym, jakie jej odbicie zachowało się w źródłach o różnej proveniencji. Stąd dziś, mimo nadmiernej i pochopnej krytyki, większość opracowań – publikacji z tamtych lat, poza ściśle politycznymi, zachowała swoją wartość historyczną. Przywołane świadectwa – wspomnienia historyków, w szczególny sposób świadomych odpowiedzialności za słowo, mogą dziś wzbogacić obraz przeszłości zachowany w urzędowych dokumentach i pomóc nam odkryć sprawy – zjawiska, jakie bez tych doświadczeń trudno dostrzec w dostępnych źródłach. Takim unikatowym

dokumentem – świadectwem przeszłości, sporządzonym przez historyka jest książka A. Czarnika.

Moje powroty do przeszłości, dostępna nam cz. I *Dzieciństwo i młodość*, autora urodzonego w Chełmnie nad Wisłą w 1935 roku, obejmuje kolejne etapy jego życia i polskich dziejów do 1963 r. Sygnalizują to tytuły kolejnych rozdziałów: *Antenaci, W przedwojennym Chełmnie, Wybuch wojny, W cieniu swastyki, Lata szkolne, Studia w Gdańsku, Białogard*.

Autor jako motto wybrał słowa Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „*Jesteśmy w pół drogi. Droga pędzi z nami bez wytchnienia. Chciałbym i mój ślad na drogach ocalić od zapomnienia*”. Jego droga życiowa jest i typowa, i specyficzna dla losów Pomorzan. Będąc z urodzenia Pomorzanie, przywołuje swoich antenatów pochodzących z różnych stron Polski. Łączy w sobie tradycję tych, którzy tu przetrwali i tych, których los rzucił na Pomorze, zwłaszcza po 1920 i 1945 r. Przeżył dzieciństwo w pięknym Chełmnie nad Wisłą, przemianowanym przez Niemców na Culm am Weichsel. Po wojnie ukończył tam niemal słynne gimnazjum chełmińskie, którego nauczyciele, po części jeszcze przedwojenni, mieli olbrzymi wpływ na kształtowanie jego osobowości, podobnie jak aktywna działalność w ZHP i ZMP, którego był biernym członkiem. Autor szczerze przyznaje, że „*Presja czasów nie pozostawała bez wpływu na moje poglądy. I moje niebo stanęło, jak i Jana Parandowskiego, w płomieniach. (...) Wątpliwości i kryzysy występowały coraz częściej, aż przybrały jakościowy ciężar gatunkowy: straciłem wiarę, stając się agnostykiem. I tak już pozostało, choć później, szanując tradycje otoczenia ślubowałem i chrzciliem dzieci w kościele*” (s. 167-168). – Sądzę, że te i inne wyznania autora czytelnik przyjmie z szacunkiem i zrozumieniem. Były to bowiem bardzo trudne czasy stalinizmu. Andrzej Czarnik w roku 1951/52 wraz z trzema kolegami przeniósł się z gimnazjum LO chełmińskiego do męskiego I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu do klasy pedagogicznej. Absolwenci tej szkoły mieli bowiem po maturze rozpocząć od razu pracę nauczycielską. W Inowrocławiu A. Czarnik spotkał nowych, także wartościowych pedagogów, którzy mieli wpływ na dalsze jego losy – w tym wybór drogi życiowej, studiów. Jednocześnie i tam zgłębił sporo wiedzy i praktyki pedagogicznej okresu stalinizmu. Zdając w 1952 roku maturę, szczęśliwie uniknął skierowania do pracy nauczycielskiej. Jako jeden z dwóch z grona najlepszych absolwentów mógł podjąć studia wyższe, które rozpoczął w Gdańsku.

Studia historyczne A. Czarnika w gdańskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w latach 1952–1956, obok okresu chełmińskiego, w jego wspomnieniach stanowią bardzo interesujący rozdział, nie tylko, jak sądzą, dla mnie historyka i absolwenta tejże uczelni z ostatnich lat jej istnienia. Autor prezentuje uczelnię, program studiów, profesorów, kolegów, stronę materialną życia studenta, zajęcia w studium wojskowym, uczestnictwo w ówczesnym ceremoniale państwowo-partyjnym,

wydarzenia przełomowego roku 1956, a także swoje magisterium zakończone zdobyciem dyplomu w tymże ważnym dla Polaków roku.

Kolejny etap jego życiowej drogi to okres pracy nauczyciela historii i dyrektora LO w Białogrodzie – powiatowym mieście na Pomorzu Zachodnim, w ówczesnym województwie koszalińskim, bogatym także w garnizony wojskowe, których mieszkańcy byli uczestnikami kształcenia dorosłych. To także przynależność do PZPR. Autor, wspominając to, napisał: „*Temat to dziś w środowisku akademickim niepopularny, a wielu moich kolegów wolałoby zapomnieć o swoich związkach z tą partią. W wydanym w 1998 roku słowniku biograficznym »Współcześni uczeni polscy« należałem do tych nielicznych, którzy o tym epizodzie nie zapomnieli. Niektórzy, jak mój młodszy kolega – profesor po fachu, »zapomnieli« o tym nawet, ubiegając się o stanowisko szefa Instytutu Pamięci Narodowej. Tak naprawdę co trzeci nauczyciel akademicki był w jakimś okresie członkiem PZPR*” (s. 238). – Ciekawy to fragment całości omawianej książki.

W Białogardzie A. Czarnik rozpoczął badania regionalne związane z przeszłością Białogardu i okolicy, kontynuowane w odniesieniu do Pomorza do końca życia, o których pisze także w kontekście rozpoznawania niemieckiej przeszłości i kultury ziemi pomorskiej.

W Białogardzie też A. Czarnik poznał swoją żonę – Gabriłę, także Pomorzankę, urodzoną w Więcborku na Krajnie, wspaniałą towarzyszkę życia, zmarłą w 2004 r. Gabriela Czarnik była również nauczycielem historii, autorką ciekawych publikacji, a jako zamiłowana turystka – wodniaczka – m.in. inicjatorką ufundowania pomnika w Nowej Brdziejach ku pamięci wodnych wędrowek Karola Wojtyły – Ojca Św. Jana Pawła II. Pomnik ten, ufundowany staraniem Komitetu Społecznego pod przewodnictwem dr. Mariana Frydy – członka Instytutu Kaszubskiego, poświęcono 23 sierpnia 2003 r., o czym wspomina autor pod koniec swojej książki.

Wspominając małżeńskie początki, autor przywołuje ich pierwsze mieszkanie w licealnym internacie przy Placu Wolności, gdzie był wychowawcą. Budynek tegoż internatu był dawniejszym niemieckim hotelem o intrygującej nazwie „Remus”. Szkoda, że autor nie zgłębił i nie przywołał jego przeszłości. Ciekawe bowiem, skąd imię mitycznego dziś niemal Remusa, bohatera najwybitniejszej powieści kaszubskiej – Aleksandra Majkowskiego *Žëce i przigodë Remusa* – w przedwojennym niemieckim Białogardzie?

U honorowaniem działalności nauczycielskiej – administracyjnej A. Czarnika w Białogardzie była uroczystość nadania LO imienia księcia Bogusława X i wręczenie sztandaru szkoły. Wkrótce potem otrzymał on nominację na starszego wizytatora w Dziale Szkolnictwa Ogólnokształcącego Kuratorium Okręgu Szkolnego w Koszalinie, otwierające nowy etap jego życia, nowe perspektywy rozwoju, także badań regionalnych. Szkoda, że na tym fakcie kończą się wspomnienia autora. Nawet nie wiemy, czy dalsza ich część pozostaje w rękopisie, czy w ogóle były one kontynuowane.

Moje powroty do przeszłości A. Czarnika pozbawione są wstępu i zakończenia. Mamy natomiast tekst pt. *Zamiast Wstępu*. To bardzo króciutka prezentacja książki i jej twórcy autorstwa innego historyka – profesora Bogusława Drewniaka. Ostatni, według spisu treści, niejako rozdział książki to *List zamiast posłowania*, autorstwa gimnazjalnego kolegi A. Czarnika z Chełmna – Kazimierza Kowalskiego – dziś z Opoła. Miał on stanowić posłowie, a jest entuzjastyczną oceną wspomnień kolegi – zarazem swoistą postacią własnych wspomnieniowych refleksji tegoż trzeciego niejako autora omawianej książki.

Mam nadzieję, że książka ta pobudzi także innych kolegów A. Czarnika, może zwłaszcza historyków z środowiska koszalińsko-słupskiego, do spisania własnych wspomnień i refleksji, do kontynuacji jego niedokończonego dzieła. Z równą niecierpliwością oczekuję wspomnień naszych gdańskich mistrzów i historyków z innych ośrodków. Czasy, które przeżyli (śmy), były jak zwykle nader ciekawe i szkoda by było, gdyby nie powstały obok naukowych monografii indywidualne świadectwa samych historyków.

Andrzej Czarnik wspomnieniami wzbogacił swój dorobek naukowy i naszą wiedzę – nie tyle o jego życiu i dokonaniach, ile o dziejach Pomorza w XX wieku. Ocalił też swój ślad na drogach naszych dziejów od zapomnienia.